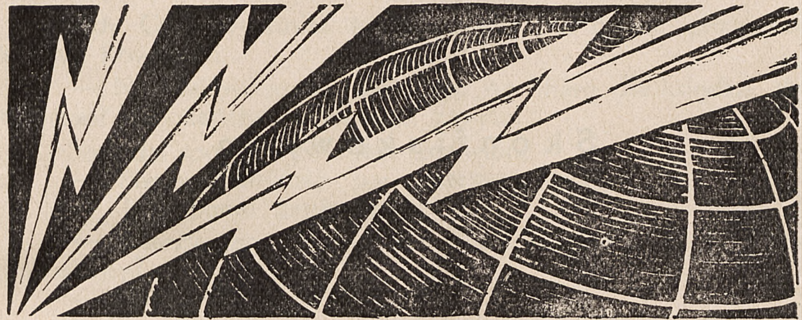
Nr. 8 „Błysków“ został skonfiskowany

Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“.

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 2 WARSZAWA — 1934 — LIPIEC Nr. 9

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ: W. POKRZYWA — O bogu. T. NOCZNICKI — Od powietrza już się człowiek wybawia. P. KOSTARZEWSKI — O niektórych relikwjach. S. P. — Propaganda wolnomyślicielska na wsi. ST. PR. — Dlaczego stałem się niewierzącym? Kronika.

O bogu

W upalny, bo czerwcowy ranek przysiadł się Gała do Wójcika, kurzącego fajkę na ganku. Na stopniach ganku siedziała dziewięcioletnia córka Wójcika, Nastka. Gała z Wójcikiem poczęli gwarzyć o wyborach do samorządu miejskiego, dziwili się, czemu to tyle list unieważnili w jednych, albo przytrzymali ludzi w drugich miastach i zastanawiali się nad tem, kiedy to prawda zwycięży kłamstwo, kiedy gwałt i przemoc przestaną dokuczać ludziom. Biadania ich przerwał głos dzwonka i turkot wozu. Zwrócili wszystko troje oczy w stronę drogi do Rażen i wkrótce ujrzeli srokatą klacz, potem stary wasąg, na którego przedniem siedzeniu pochylił się Kowalczyk, na tylnem rozparł się młody wikary, ks. Mieczysław Jasiński. Ksiądz trzymał dzwonek w ręku i nieustannie alarmował przechodniów. Klęknął na gościńcu łysy Pakieła, za nim gruby Rosłek. Ksiądz przejechał.

— Tato, po co ksiądz dzwoni i czego Rostek z Pakiełą uklękli — zapytała Nastka ojca.

— Ksiądz mówi, że powiózł pana boga do chorego, a dzwoni, aby ludzie wiedzieli, że on jedzie z panem bogiem.

— A gdzie to ten pan bóg, bo ja widziałam chłopa, księdza i konia?

Skonfiskowano

Wójcik cieszył się z pytań córki. Gała patrzył nań zadowolony.

— Nie będzie ksiądz z niej miał pociechy — powiedział.

— Dlaczego, sąsiedzie?

— Bo myśli, a kto myśli, ten nie może księdzu wierzyć. Myśl mądra księdza, a ksiądz myśli, to najwięksi wrogowie.

Dziewczynka znowu zapytała.

— Nie, tato, ty źle mówisz. Ja czytałam w katechiźmie, że bóg jest wszędzie, wszędzie, w niebie, na ziemi i to na każdem miejscu, bóg widzi i słyszy co człowiek mówi, wie nawet, o czem człowiek myśli. Tato! bóg jest i przy tym chorym, po co go tedy wieźli w opłatku, bóg wie, co ten człowiek robił, po co mu on ma mówić o rzeczach znanych. To kto mówi prawdę, proszę pana, tato czy katechizm? zwróciła się Nastka do Gały.

— Posłuchaj, dziecko, tato powtarza ci rzeczy tak, jak księża opowiadają o panu bogu, że jest wszędzie i wie wszystko. A wiesz, jacy ludzie napisali katechizm? !

— Nie! A kto?

— Księża.

Niewiadomo czemby się zakończyła ta rozmowa, gdyby nie Wójcikowa, która zawołała Nastkę do domu.

— Co jej teraz powiedzieć? — pytał Wójcik Gały.

— Trudno!

Skonfiskowano

Skonfiskowano

Gdy Gała wyjaśniał to Wójcikowi, na ganek przyszedł kulawy Rowniński.

— Nie dalibyście co, sąsiedzie, na ofiarę dla księdza, aby odprawił nabożeństwo o deszcz? zapytał.

Sąsiedzi spojrzeli po sobie zdziwieni.

— Panie Rowniński, pan wierzy w boga?

— Tak, panie profesorze.

— Wierzy pan, że bóg wie o wszystkiem i, że bóg jest miłosierny?

— Juści, że wierzę.

— To pomyśl pan, czy zbierając składki na ofiarę wy, a ksiądz przyjmując je i odprawiając nabożeństwo, nie ubliżacie bogu?

— A to jak, proszę pana?

Skonfiskowano

Rowniński spuścił oczy zakłopotany.

— Zresztą księdzu się nie dziwię, bo on na tem zarabia, ale wam, ludziom mądrym i pobożnym, dziwię się.

— Panie, a czy kto nam o tem mówił, co pan? — usprawiedliwiał się Rowniński.

— Sąsiedzie, deszcz dlatego nie pada, bo wieje wiatr ze wschodu, który nie przynosi chmur, gdyż unosi się on nad suchym lądem, o ile tylko zmieni się wiatr wschodni na zachodni, który wiać będzie z nad oceanu, więc będzie miał jego wilgoć jako chmury, to i deszcz upadnie, bez względu na to, czy ksiądz się będzie kiwał, klękał, rozkładał ręce, machał niemi, czy nie będzie, zamiast nieść ofiarę księdzu, kupcie raczej barometr, przyrząd do przewidywania pogody

na kilka godzin naprzód, a wtedy i bez księdza będziecie wiedzieli, czy będzie deszcz czy pogoda.

W przeciwnym razie ksiądz Wam zawsze będzie mówił, że to wszystko zależy od mszy, którą on tylko może odprawiać. A że go nikt pod tym względem w jego parafji zastąpić nie może — więc kto z parafjan chce mieć mszę — musi za nią księdzu zapłacić. *W. Pokrzywa*

Od powietrza już się człowiek wybawia*)

A co to jest powietrze?

Nie mówimy tu o „powietrzu", którem oddychamy. Mówimy tu o t. zw. złem — zatrutem powietrzu, o powietrzu chorobotwórczem — o zarazie, o epidemji, o morze, co to niegdyś nawiedzał miasta, okolice, nawet kraje i masowo zabijał ludzi. Nazywało się to różnie: cholerą, morowem powietrzem, czarną śmiercią i t. d. A że wszystkie w odległych czasach choroby ludzie uważali za karę bożą za grzechy, przeto w wypadkach zarazy — cholery temcibardziej istnienie jej przypisywano gniewowi bożemu, a ratunek przed klęską widziano w błagalnych modłach, kiedy to lud, korząc się w prochu, i bijąc głowami o posadzki kościołów jęczał: „Od powietrza... zachowaj nas, panie".

Rozumie się, że te modły nie pomagały, zaraza jako czynnik naturalny robiła swoje, a po pewnym czasie, kiedyorganizmy ludzi w częstem stykaniu się z zarazą uodporniły się, zaraza mijała. Rozumie się, że kapłani ustanie klęski przypisywali modłom, pokorze, skrusze, postom, procesjom i t. p. A tymczasem choroby zaraźliwe są sprawą zupełnie naturalną. Wiedza ludzka już je w dużej mierze zbadała i bada wciąż, aż może być, że przyjdzie taki czas, że Wiedza, zbadawszy dokładnie przyczyny, zapobiegnie skutkom, zarazy przestaną istnieć. Ale to jeszcze dosyć odległe czasy, bo chociaż w uczelniach lekarskich ludzie, co mają być lekarzami uczą się pilnie i zdobywają te umiejętności, to ogół, to szary człowiek jest w dalszym ciągu nieświadomy i gotów się modlić, aby bóg odwrócił zarazę.

Rozumie się że takie twierdzenie jest błędne. Ale pochodzi ono z odległych czasów, czuć je „szanowaną" stęchlizną, więc niewiedza ludzka wierzy a kapłan korzysta, boć tak było bardzo długie wieki, a nawet tysiąclecia. A dlaczego? poprostu ludzie nie mogli zbadać przyczyn, nie mieli do tego odpowiednich narzędzi. Narzędzia takie, to szkło powiększające t. zw. mikroskop. Ale mikroskop przypadkiem od-

*) Zob. poprzedni nr. „Błysków".

krył Antoni van Leeuwenhock, holender, człowiek nieuczony, kupiec, sprzedający towary łokciowe, urodz. w r. 1632, żył lat 90. On to wynalazł szkło powiększające: mikroskop. Był on niezmiernie ciekawy, spostrzegawczy, umiał przytem szlifować szkła. Zauważył t. zw. drobnoustroje, czyli żyjątka niezmiernie małe, dla wzroku ludzkiego niedostrzegalne, i zdołał zainteresować swojem odkryciem świat nauki, czem zbudował granitową podstawę nowoczesnej wiedzy, zwanej bakterjologją. A był sobie ten holender, jak wyżej powiedziałem, człowiekiem prostym, kupcem w mieście Delft. Jak tylko stało się wiadomem, że istnieje świat drobnoustrojów, tedy uczeni zaczęli badać te żyjątka, zaczęli je obserwować, badać ich życie i wpływ na zdrowie zwierząt i ludzi. Badania te trwają już parę stuleci, albowiem całokształt wiedzy ludzkiej nie jest dziełem jednostki; widzimy, że przy badaniach naukowych istnieje ciągłość, a tajemnice przyrody w trudzie i mozole uczeni wciąż opanowują.

I oto doszliśmy do tego, że obecnie już wiemy (nie wszyscy), że choroby zaraźliwe — to rozmnażanie się w ludzkim organiźmie drobnoustrojów chorobotwórczych, słowem: zarazy, cholery, tyfusu, suchot (gruźlicy), dyfterytu (błonicy), grypy, ospy, wścieklizny, i wielu innych. A wiedząc to, wiemy również, że z organizmu ludzkiego zaraz tych nie usunęły modły błagalne, ale wiedza ludzka przez poznanie drobnoustrojów i przez umiejętność przeciwdziałania zarazie za pomocą odpowiednich środków lekarskich.

Weźmy np. cholerę. Ja ją pamiętam w roku 1874 i 1904. Zarówno pierwsza epidemja jak i druga zabiła sporo ludzi tam, gdzie się dostała. Ale ciemny ogół — pamiętam — wierzył, że to idzie nocą olbrzymia kobieta, czarno odziana, a w rękach ma czerwoną chustę, i jeżeli nad miastem czy wsią się zatrzyma i machnie tą czerwoną chustą, to tam już napewno cholera zdziesiątkuje ludność...

A wścieklizna? Toż człowiek ukąszony przez wściekłe zwierzę, np. psa, był już skazańcem. I ta myśl trwała również przez wieki i tysiącolecia. A dziś? wścieklizna jest w 90% uleczalna. A jak się to stało? Oto w r. 1822 urodził się pewnemu garbarzowi we Francji syn. Ochrzczono go Ludwikiem, a nazwisko miał Pasteur (czytaj: Paster). Ten człowiek gdy dorósł, gdy poznał naukę, zwaną chemją, chociaż nie był lekarzem, wybawił ludzkość od męczeńskiej śmierci z wścieklizny. A miał w życiu takie oto zdarzenie: ponieważ z całego świata ludzie, zagrożeni wścieklizną, wołali: „ratuj nas, Pasteurze", przeto pewnego dnia przyjechało do Paryża również z Rosji spod Smoleńska, 19 chłopów, pokąsanych przez wściekłego wilka. Prawie wszyscy byli już chorzy, umieszczono ich zatem w szpitalu, bowiem byli ukąszeni przed 20 dniami. I oto z tych 19 ludzi udało się Pasteurowi uratować 16-tu. Car rosyjski, Aleksander III przesłał za to Pasteurowi order świętej Anny oraz 100 tysięcy franków na rzecz jego laboratorjum.

40 lat życia poświęcił Pasteur tej członkozbawczej pracy. Ocalił życie wielu ludziom. Zmarł w roku 1895.

I wszędzie i na każdem polu pracuje niezmożony umysł badaczy nad tem, jak przynieść cierpiącemu człowiekowi ulgę i pomoc, jak zapobiec zarazom, jak ludzkość cierpiącą ratować. Zapewne, nie wszystko jeszcze zostało odkryte, nie wszystko zbadane, ale wielkie hasło ludzkości: „Człowieku, sam się przez wiedzę zbaw“, trwa i coraz głośniej wszędzie się rozlega.

To, co było nieznane w przyrodzie, co było tajemnicą, znaną tylko wtajemniczonym — kapłanom, którzy tej tajemnicy zazdrośnie strzegli, stało się obecnie wiadome dla każdego, kto chce o tem wiedzieć.

Nieśmiertelne imiona mężów nauki sławne są na świat cały i otoczone czcią i wdzięcznością. A czytając taką książkę jak Pawła de Kruif, p.t. „Łowcy mikrobów“, czytając wyniki prac 12 mężów, jakie tam zamieszczono, widzimy jasno, że zbawienie ludzkości jest w wiedzy, a nie w wierze, że trzeba koniecznie, aby wysiłek twórczo-badawczej pracy uczonych był skierowany w stronę obrony człowieka przed chorobami, zwłaszcza zaraźliwemi, które nie są objawem obrażonego bóstwa, ale sprawami zupełnie naturalnemi, i w naturalny, bo naukowy sposób usuwanemi być mogą.

Trzeba jednak o tem wiedzieć i dać możność zdobywania wiedzy wszystkim, a może w mózgu syna chłopa czy robotnika mieszka genjusz?...

Tomasz Nocznicki

O niektórych relikwjach

Badania najpoważniejszych uczonych nowoczesnych wykazały dowodnie, że nietylko nie pozostały żadne przedmioty, odnoszące się bezpośrednio do Jezusa Chrystusa, ale że nie wspomina o nich ani jeden z licznych pisarzy ówczesnych, choć dochowały się do naszych czasów bardzo szczegółowe opisy wypadków zachodzących w Jerozolimie właśnie w czasach, o których opowiadają Ewangielje. Nie przeszkadza to jednak księżom i popom przechowywać i masom ludowym pokazywać liczne rzekome pozostałości po Jezusie Chrystusie.

Oto tylko niektóre z tych świętych relikwij.

W wielu kościołach pokazują większe lub mniejsze kamienie, będące rzekomo częściami żłobka Jezusowego. Całkowite takie żłobki oglądać można jeden w Betleem, a drugi w Rzymie w kościele Santa Maria la Grande.

Legenda opowiada, że niewiasta, zwana św. Weroniką, otarła chustą twarz Jezusa, prowadzonego na ukrzyżowanie, i że na chuście tej w sposób cudowny odbił się wierny wize-

runek twarzy Jezusa. Na potwierdzenie tej legendy pokazywana jest w kościele św. Piotra w Rzymie oryginalna chusta św. Weroniki. Jednocześnie jednak w kościele św. Sylwestra również w Rzymie, pokazywana jest nie mniej prawdziwa druga chusta św. Weroniki. Trzecia taka chusta przechowywana jest w Genui. Czwartą posiadał sobór prawosławny w Mchestsku w Gruzji, lecz zginęła w XVII wieku w czasie zawojowania Gruzji przez szacha perskiego. Piąta wreszcie zginęła jeszcze w wieku XIII podczas zatonięcia okrętu.

Według podań ewangielicznych Jezus przed ukrzyżowaniem był przywiązany do słupa i poddany biczowaniu — i oto w wielu kościołach są pokazywane pojedyncze kamienie z pod słupa do którego Jezus był przywiązany. Kamienie takie znajdują się w miastach włoskich — w Wenecji, Padwie, Ankonie, w hiszpańskiem Toledo i wielu innych.

Ale skoro są kamienie dlaczego nie miałby zachować się również sam słup? Są też aż dwa takie słupy: jeden w Jerozolimie i drugi w kościele św. Praksedy w Rzymie.

Zacne ręce księży i popów zachowały również oryginalny sznur, którym biczowano Jezusa — i to znowu bynajmniej nie w jednym egzemplarzu. Sznur ten przechowywany jest w kościele św. Krzyża w Rzymie, ale nie mniej „prawdziwy" znajduje się w katedrze w niemieckiem mieście Akwizgranie, a także w cerkwi w osadzie Goriaczkin niedaleko Moskwy.

Nie zapomniano także o trzcinie, którą Jezus był bity. W Akwizgranie i w Paryżu pokazują kawałki tej trzciny, co bynajmniej nie przeszkadza, że w kościele Lateraneńskiem w Rzymie można oglądać całą trzcinę.

Specjalną uwagę poświęcili księża koronie cierniowej. Części jej znajdują się w Siennie, w Wenecji, w Asyżu, w Awinjonie, w Bolonji, w Bourge, w Sant-Jago, w Albi, w Rzymie i w bardzo wielu innych miastach. Te liczne kawałki w niczem nie przeszkadzają istnieniu dwuch całkowitych, i oczywiście „jaknajprawdziwszych" koron cierniowych. Jedna przechowywana była niegdyś w Jerozolimie, a druga w katedrze Matki boskiej w Paryżu.

Bodaj największem jednak powodzeniem cieszyły się zawsze resztki krzyża. Relikwij tych jest tak dużo, że niepodobna wyliczyć wszystkich kościołów, w których się znajdują. Żyjący w wieku XVI reformator kościelny i przeciwnik katolicyzmu — Kalwin — powiedział, że gdyby zebrano razem wszystkie te szczątki krzyża, to starczyłoby drzewa na zbudowanie dużego okrętu i do samej góry możnaby go jeszcze naładować temi świętemi drzazgami.

Nie brak także gwoździ, któremi Jezus był przybity do krzyża. W samych tylko kościołach katolickich, pomijając prawosławne, naliczyć można niemało takich gwoździ. Cztery znajdują się w Paryżu, trzy w Rzymie, dwa w Neapolu, po jednym w Norymberdze, w Karpantra, we Florencji, w Wenecji, w Arra-

sie i w bardzo wielu innych miejscowościach. Gwoździe te są bardzo rozmaitego kształtu i wymiaru.

Pod grozą kar piekielnych wierzyć także należy w prawdziwość zachowanej do dnia dzisiejszego „nieszytej" szaty Jezusa Chrystusa czyli t. zw. świętego chitonu. Większe lub mniejsze jej kawałki przechowywane są w Rzymie, w Londynie, w Pradze czeskiej i w wielu innych miejscowościach. Oprócz tych kawałków jednak są i całe chitony. Jeden cały chiton znajduje się w kościele Laterańskim w Rzymie, drugi — w kościele św. Martinetty również w Rzymie, trzeci w Trewirze, czwarty w Argenteuil pod Paryżem i t. d. Ten ostatni jest szczególnie cudowny, albowiem kilkakrotnie ginął i raz nawet spalił się całkowicie, a przecie znowu istnieje w całości ku zbudowaniu wiernych. Piąty chiton znajduje się podobno w Mchetsku w Gruzji. Razem mamy więc do dnia dzisiejszego pięć całkowitych chitonów Jezusowych, nie licząc tych, z których pozostały tylko kawałki. Odpowiedź na pytanie, który z tych pięciu prawdziwych chitonów jest najprawdziwszy, musimy pozostawić uczonym księżom.

Aby nie znużyć czytelnika, zaniechamy dalszego wyliczania wszystkich świętych przedmiotów, rzekomo pozostałych po Jezusie. Warto tylko jeszcze dodać, że w szeregu kościołów pokazują świętą opaskę, którą były przepasane biodra Jezusowe na krzyżu. Do dnia dzisiejszego zachowało się aż pięć całych egzemplarzy świętej dzidy, którą przebito bok Jezusowy. W całym szeregu kościołów przechowywana i pokazywana jest wiernym najprawdziwsza krew Jezusa Chrystusa. Jest również aż 12 całych całunów śmiertelnych, w które owinięte było ciało Jezusowe, i są wonności, któremi namaszczono ciało Jezusowe po zgonie.

Podany tu opis bynajmniej nie jest całkowity. Sporządzenie takich spisów nie jest łatwe, ponieważ księża dla zupełnie zrozumiałych powodów ani sami ich nie robią ani innym roboty tej nie chcą ułatwiać.

Najwięcej wiadomości o relikwiach wyszło na jaw podczas spisu majątku kościelnego, dokonanego we Francji w r. 1905 z okazji oddzielenia kościoła od państwa. Przeciwko spisowi temu księża bardzo gorąco wówczas protestowali i nazywali go świętokradztwem.

Dodać tu warto, że w średniowieczu prowadzono ogromny handel relikwjami, za które płacono nieraz bardzo wysokie sumy. Handlem tym zajmowali się księża i zakonnicy przeróżnych zakonów. Ludzie tak byli wówczas zahukani przez księży i szlachtę, że wierzyli we wszystko, w co księża im wierzyć kazali. Bezczelność handlarzy relikwjami posuwała się nieraz bardzo daleko. Pewni, że nikt im zaprzeczyć się nie ośmieli, wmawiali ludziom rzeczy najbardziej nieprawdopodobne. W znanej powieści Sienkiewicza p. t. „Krzyżacy" występuje handlarz relikwjami, który ofiarowuje ludziom przeróżne święte przedmioty, a między innemi — pióro ze skrzydła archanioła

Gabryjela, które zgubił gdy przyszedł zwiastować Marji pannie i szczebel z drabiny, o której się śniło Jakubowi.

Jest to oczywiście fantazja powieściopisarza, fantazja ta jednak nie daleko odbiega od ówczesnej rzeczywistości.

Paweł Kostarzewski

Propaganda wolnomyślicielska na wsi

Idą czasy nowe, których cechą zasadniczą będzie stan o wiele zmieniony w stosunku do dzisiejszego. Idą czasy zasadniczych przemian, rozwój społeczny zmierza do całkowitej zmiany podstaw życia ekonomicznego społeczeństwa. Dokonywająca się żywiołowa proletaryzacja chłopa idąca w parze z uprzemysłowieniem rolnictwa stwarza podatny grunt dla propagandy idej postępowo-radykalnych. I tu właśnie pionierzy Myśli Wolnej znajdują wdzięczne pole do działania, o ile działalność ta nie będzie stała w rażącej sprzeczności z interesami ekonomicznemi większości chłopstwa oraz znajdzie umiejętne podejście do propagandy nowej myśli wobec zakorzenionego mocno w umysłowości chłopa starego światopoglądu. Ogólnie zmniejszający się przyrost naturalny ludności, ciągle zwiększająca się nadwyżka produkcji w rolnictwie, nieopłacalność ręcznej pracy, wymagającej b. dużo czasu i środków spożywczych w większej ilości wzrastającej równolegle do czasu pracy i zużycia sił, natychmiastowa potrzeba pieniędzy na opłacenie procentów od długu i podatku, powoduje konieczność zmechanizowania pracy, a jednostajność cen produktów w ciągu całego roku i oszczędność surowca przez wczesne i szybkie przerobienie go, zapewnia opłacalność mechanizacji. Te względy zadecydowały ostatecznie o przejściu na nowe metody pracy w rolnictwie. Wykorzystali to przedsiębiorcy — przy pomocy własnych maszyn obsługują rolnictwo, wyzyskując przytem ile się da. Przez szybkie uporanie się z pracami sezonowemi w gospodarstwie chłop zyskał na tem, że większą część roku ma wolną od ciągłej bezmyślnej tyraniny — może więc poświęcić się w innym kierunku. Ciągła, systematyczna i jednostajna praca ogłupia człowieka — a praca rolnika według starych metod ma te właśnie cechy. Chłop zapoznaje się z maszyną, widzi potęgę umysłowości człowieka (wynalazcy), i staje się jej sympatykiem, ponieważ przynosi mu materjalne korzyści. Równocześnie młodzież zwłaszcza przyjmuje obyczaje miast — idzie to z prądem mody, która na wsi ma zapewnione powodzenie, dzięki zmienionemu i upodobnionemu do miejskiego (fabrycznego) systemowi produkcji. Powszechnie narzekają działacze starej daty na naśladowanie miasta przez wieś we wszystkich dziedzinach. My, wolnomyśliciele, możemy temu najwyżej przyklasnąć — gwarantuje to

bowiem postęp i w dziedzinie myśli, a więc wyzwolenie jej ze skostniałych dogmatów kościelnych i zapewnienie jej wolności i rozwoju. Idea myśli wolnej w Polsce jest uzależniona od chłopstwa, które stanowi ok: 70 proc. ogółu społeczeństwa. O ile rolnictwo zostanie uprzemysłowione, a więc przejdzie na nowoczesny system produkcji, z konieczności musi ulec sile nowego poglądu na świat, odpowiadającego zmienionemu systemowi produkcji. Kryzys ekonomiczny nadzwyczajnie temu przejściu do nowych form sprzyja.

Ksiądz na wsi przestaje być autorytetem w dziedzinie leczenia chorób, polityki, porad życiowych itd. Utrwala się powszechnie przekonanie, że ksiądz to zwykły człowiek, który b. często nic sobie nie robi ze świętości, którym każe się kłaniać. Tak jak w maszynie zda się „cudownej" przejawia się jej działanie, tak też jest zbudowany wszechświat i „zaświat"— tak zaczyna mniemać chłop — gdy zetknie się z faktem istnienia radja, kinoteatru, itd. A od tego momentu już tylko krok do materjalistycznego pojmowania dziejów.

Wykorzystywając upadek autorytetu księży, należy silnie agitować za naśladowaniem zwyczajów miejskich przez chłopów, występować przeciwko „zdzierstwu" (wyzyskowi) księży (vide podatek kościelny), wykazywać jasno cele tego obdzierania i sposób uprawiania przez kler obłudy religijnej, korzystanie z owocu zakazanego (celibat.), polemizować (ze znaczną dozą docinków ironicznych) z pisemkami klerykalnemi, masowemi (zwłaszcza z „Rycerzem niepokalanej".), z równoczesnem wyjaśnieniem prawdy w świetle nauki (materjalizm) jeśli chodzi o zjawiska przyrodnicze czy t. p. („cuda") uwzględniając najnowsze, np: Lourdes, T. Neumann, Borę, (Belgja), a „ideję" kleru demaskując jako płaszczyk ukrywający księżą „słabość" do gotówki i kobiet.

Następnie należy wykazywać brak jakiejkolwiek siły nadprzyrodzonej w dniu, latach, w bezcelowość „wotyw" itp, ceremonij dla uproszenia deszczu czy urodzaju, podając istotne przyczyny pogody, od której zależy urodzaj.

Przy propagandzie materjalizmu przyrodniczego na wsi należy koniecznie zwrócić uwagę na bojaźliwość chłopa, jego strach i niepewność, sceptycyzm w stosunku do rzeczy prostej, a wiarę w niezrozumiałą wiarę w duchy i strachy. Bardzo często widzi się na wsi ludzi niewierzących w ewangelję, w „Rycerza", ani księże krakanie, a jednak uznających tajemniczość zjaw nocnych, przeczuć w życiu ze śmiercią kogoś z rodziny, bowiem tego rodzaju wiara u chłopów jest stokroć silniejsza niż wiara w świętych, cuda z dawnych lat i t. p.

Dotychczasowy światopogląd kształtował się pod wpływem kleru, obecnie w chwili jego przekształcenia się należy stanąć do pracy, aby nadać mu właściwy kierunek

S. P.

Dlaczego stałem się niewierzącym?

Rok ur. 1907, narodowość polska, wyzn. rz. kat. Samouk. Stolarz, syn wyrobnika wiejskiego.

Do lat 12-tu wychowywali mnie rodzice bardzo religijnie. Pacierz, odmawianie modlitw, śpiewanie pieśni nabożnych były obowiązkowe. Rodzice wierzyli, że tego wymaga bóg, bo tak uczył proboszcz. Przytem sprawiało to pewną przyjemność, gdyż umysł zapatrzony w szczęśliwość wieczną po śmierci, choć tak trudną do zdobycia, odrywał od codziennych trosk i biedy, która domu nie opuszczała. Gdy miałem 13 lat, umarł mi ojciec. Jako najstarszy stałem się „opiekunem" rodziny, składającej się z matki i trzech młodszych odemnie sióstr.

Ponieważ ojciec w ostatnich latach przed śmiercią był w nocy stróżem kościelnym, a w dzień rąbał drzewo w dworskim lesie, zwróciliśmy się po śmierci ojca z prośbą o pomoc do księdza i dziedzica. Dziedzic dał kwit na noszenie przez 3 dni gałęzi z lasu, ale na plecach. Furmanką zajechać nie było wolno. Ksiądz też dał wsparcie. Ze śmiercią ojca przestałem chodzić do szkoły. Skończyłem na 3-cim oddziele szkoły powszechnej.

W szesnastym roku życia zacząłem poważniej zastanawiać się nad sobą i nad otaczającym mnie światem. Poczułem nieprzepartą chęć uczenia się dalej. Zdawało mi się, że oddałbym jedzenie za naukę. Byłem wówczas w terminie u stolarza. Wierzenia religijne były dla mnie czemś nie do rozwiązania. Nie mogłem sobie np. wytłumaczyć, dlaczego bóg doświadczał Adama, będąc wszechwiedzącym. Ksiądz uczył, że bóg czeka na wielu grzeszników, aż się poprawią. Aby im dokuczyć, zsyła na nich różne kary. I ja wierzyłem, że moja niedola (brak butów, ubrania, 13-to godzinna praca od godz. 6-ej rano), jest karą za grzechy. Ale dlaczego kieruje tem wszystkiem tenże bóg, który stworzył świat, który wie wszystko, co się stanie bez jego woli, to zn. wie, że dany człowiek będzie tak a tak grzeszył i czeka, aż się poprawi? Doświadcza go, wiedząc zgóry, czy te doświadczenia będą skuteczne, czy nie.

Ma być najsprawiedliwszym. Wziąłem raz mysz, złapaną w pułapkę i pokazałem ją kotu. Kot aż skakał na mnie, tak rwał się do myszy. A ja za każdym razem przepędzałem go. Mimo to wciąż wracał do myszy. W ten sposób tłumaczyłem sobie postępowanie boga z ludźmi. Ja też wiedziałem zgóry, że kot będzie starał się schwytać mysz, bo to leży w jego naturze, w jego odziedziczonych po przodkach skłonnościach. Pokazywałem mu ją, aby „grzeszył", za co go karałem. Jednem słowem „doświadczałem" go świadomie, wiedząc zgóry, co się stanie. Czy kot był winien, że chciał za wszelką cenę dostać mysz w swoje zęby i pazury? Bynajmniej. Popęd ten jest mu przecież wrodzony, jest jego własnością, tak jak włas-

nością ognia jest pochłanianie wszystkiego, co jest palne, co zawiera w sobie węgiel. A teraz, czy moje postępowanie z kotem było dobre i sprawiedliwe? Bynajmniej. Było złe i przewrotne.

Skonfiskowano

Te myśli mnie nie opuszczały. Wracały wciąż do tego tematu zwłaszcza po każdym pacierzu i po każdej modlitwie. W boga jednak wierzyłem, ale już z pewnem zastrzeżeniem. Wątpliwości rosły. Nie byłem jednak zupełnie zdecydowany. Szukałem dalszych argumentów logicznych. Ten okres wątpliwości trwał dość długo, bo jeszcze nie zżyłem się z myślą, że bóg może być poprostu zmyśleniem ludzkiem, że jest tylko klinem, wbitym w mózg dziecięcy i najczęściej tkwiącym w nim aż do grobu.

Pragnąłem się uczyć: i ze względu na potrzebę wiedzy w życiu, i ze względu na samą wiedzę, aby wiedzieć jak najwięcej. Ludzie uczeni, ludzie, którzy dużo wiedzieli, imponowali mi. Zazdrościłem im. Mojem marzeniem było i jest dorównać im.

Gdy już nauczyłem się rzemiosła, brałem robotę „pofajerancie", a za zarobione pieniądze brałem u jednego z nauczycieli lekcje wieczorami. Najbardziej interesowała mnie historja. Starałem się wiedzieć jak najwięcej o ludach pierwotnych, a głównie o ich wierzeniach. Czytałem też na ten temat wszystko, co mogłem dostać do ręki. Dochodziło do tego, że majster zabraniał mi uczyć się ze względu na zdrowie. Aby zmylić jego czujność, uczyłem się rano. Aby nie zaspać, kładłem się na gołym warsztacie, biorąc pod głowę tylko poduszkę. Wstawałem o 3—4 i uczyłem się. Ale za to, jakżeż zmienił się mój pogląd na świat i życie! Nawet tego wyrazić dokładnie nie mogę. Czułem, że się wyzwoliłem z czegoś, co mnie gniotło i prześladowało. Miałem wrażenie, że mi teraz łatwiej poruszać się po świecie. Poznałem, co to jest zło i dobro, grzech i cnota. Zrozumiałem, co to jest religja? co to jest stan t. zw. kapłański? czem jest kościół? i komu służy? Za grzech, za zło uważam każdy postępek, wyrządzający jednostce, czy społeczeństwu krzywdę. Me serce radowało się, gdym widział jadącą straż do pożaru, natomiast

widok wojska z armatami i bagnetami, przygnębiał mnie rozumiejąc, że mogą być one użyte nietylko do obrony pokrzywdzonych.

Wyrobiłem sobie pogląd na religję. Zrozumiałem, że jest to twór myśli ludzkiej, chcącej dociec, skąd się wziął świat i co jest przyczyną jego powstania — twór myśli jeszcze niewykształconej, a stąd wysnuwającej błędne wnioski z fałszywych założeń, z pozorów. Te błędne wnioski pochwycili w swe ręce kapłani, dorobili do nich całą masę wygodnych dla siebie bajeczek i doktryn i wykorzystują ją od wieków dla własnego interesu, nie chcąc za nic wyprowadzić ludzi z błędu, w którym ich utrzymują. Od tej pory uczułem do nich bezgraniczną pogardę, wstręt moralny i oburzenie.

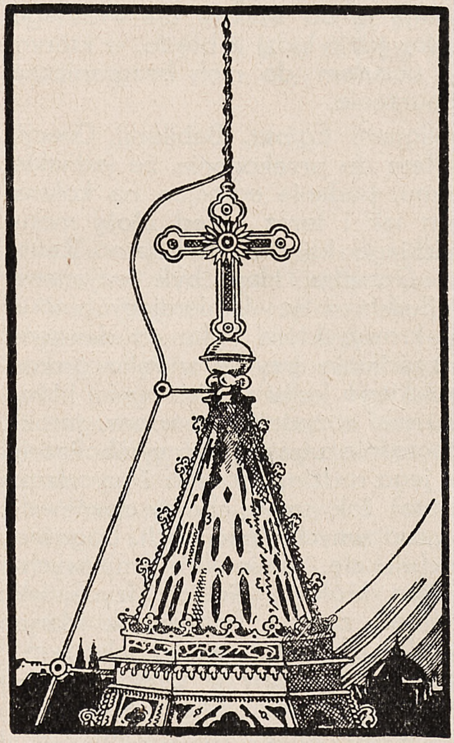
Po zapoznaniu się z religjami Egiptu, Babilonji, Grecji, Rzymu i innych ludów, doszedłem do przekonania, że jednakie miało znaczenie tysiące lat temu, padanie egipcjan na kolana przed czarnym bykiem Apisem jak i teraz przed złotą monstrancją, niesioną przez katolickiego księdza. Tak samo Zeus, Posejdon, Hefajstos, Afrodyta, Demetra, Hera byli urojonemi bogami, jak Jahwe, Odyn, Budda i in. Umierający hindus trzyma w ręku ogon świętej krowy, która była ich dawnym totemem, dziś umierający chrześcijanin trzyma w ręku gromnicę, szczątkowy zabytek pogańskiego kultu ognia, ognia, który zapalony u domowego ogniska, miał rozjaśniać umarłemu mroki pozagrobowego świata i jednocześnie utrzymywać symboliczną łączność ze światem żywych, z jego rodziną, rodem i narodem. W świątyni Eskulapa (Asklepiosa) tak samo chorzy doznawali uleczeń, jak dziś w różnych „cudownych" miejscach. Bogowie dawnych religij tak samo rodzili się, umierali i zmartwychwstawali, jak i Chrystus. Egipska królowa niebios, Izyda, tak samo uciekała z Horusem przed zemstą Tyfona, jak Marja z Jezusem przed zemstą Heroda. Chrzest z wody, jako symboliczne oczyszczenie z grzechów, był znany w Grecji i Egipcie, a chrzest z ognia w Persji. Składanie ofiar, jako chęci przekupienia bóstwa i zjednania go sobie, było zjawiskiem powszechnem. „Msze", w rodzaju katolickich, były znane w kulcie Demetry i u Orfików greckich itd. itd. A w tych wszystkich „ofiarach" i „oczyszczaniach" pośredniczyli kapłani, stan we wszystkich religijnych krajach syty, bogaty i nieznający biedy.

Rzecz jasna, że bóg, do którego się modliłem i w którego przez szereg lat wierzyłem, przestał dla mnie istnieć. Bóg znikł, za to wielkość i piękno natury stanęły przed memi oczyma w całym niewysłowionym majestacie. O jakże się poczułem szczęśliwym, gdym się stał bezwyznaniowym! Jestem szanowany i cieszę się dobrą opinją nawet u ludzi wierzących, mających poczucie sprawiedliwości. Nawet fanatycy nie zaczepiają mnie. Wszystkowiedzący i widzący bóg już nie patrzy na mnie okiem w trójkącie i nie śledzi mych czynów, ale za to na straży mojej moralności stoi moje własne sumienie,

które, o dziwo, nie każe mi ani ludzi krzywdzić, ani ich zabijać, pomimo, że przestałem wierzyć w boga. Księża, którzy straszą naiwnych, aby się wystrzegali bezbożników, bo każdy bezbożnik to zbrodniarz, do wszystkich swoich kłamstw, dorzucają jeszcze jedno i bodaj największe.

St. Pr.

Pouczający rysunek



Dotąd sądzono, że bóstwo opiekuje się kościołami, a jednak przekonano się, że pewniejszy jest odgromnik.

Kronika

KARDYNALSKIE i RABINICZNE KŁOPOTY

Kardynał Kakowski gościł u siebie 4-ch rabinów, którym się żalił, że „Błyski Wolnomyślicielskie" zostały po całej Polsce rozpowszechnione, i zwrócił się do swych drogich gości z prośbą, aby wpłynęli na zmniejszenie się poczytności naszego pisma.

Biedni rabini również użalali się, że bezbożnicy żydowscy nie oszczędzają ich kapłańskich kapot, ale uspokoili p. kardynała, że nie warto o tem mówić, boć ci wolnomyśliciele, to tylko... bolszewicy i nic więcej.

Współczujemy obu przedstawicielom fachu duszpasterskiego, ale nic na ich kłopoty poradzić nie możemy. Niech spróbują zarządzić ogólnopolską krucjatę modlitw, może im bóstwo Jehowa pomoże...

My ze swej strony starać się będziemy, aby „Błyski" powędrowały pod wszystkie strzechy robotnicze i chłopskie, aby nasi czytelnicy sami się opowiedzieli, co im bardziej odpowiada: czy omamianie „duchownych" wszystkich wyznań, czy nasz naukowy pogląd na świat?

Naturalnie — w dalszem rozpowszechnianiu pisma muszą nam pomóc nasi sympatycy.

KTO SIĘ OPIEKUJE BUDYNKAMI KOŚCIELNEMI?

Z kazalnic wciąż słyszymy: „Pod opieką boską nic ci się nie stanie złego!"

A nie widziałem jeszcze kościoła parafjalnego bez odgromnika. Kiedy przejeżdżam koło jakiejkolwiek świątyni, zawsze szukam piorunochronu i zawsze znajduję, choć jest przeważnie wciśnięty wstydliwie gdzieś w zaułek budynku kościelnego.

Dlaczego księża nie ufają opiece boskiej, tylko każą ufać jej innym? Dlaczego każdy proboszcz oddaje kościół pod opiekę odgromnika a nie pod opiekę opatrzności?

Czy to nie dowód jawnej bezbożności, o którą tylko nas pomawiają?

Gdzież jest zgodność słów z czynami?

ROZMÓWKI, JAKICH WIELE

Ksiądz: — Jakżeż tam u was we wsi idzie budowa szkoły? Co? Prędko wykończycie? Kiedyż poświęcenie? Kto pierw pobuduje, wy szkołę, czy ja kościół?

Ksiądz kpi, bo we wsi budowa szkoły utknęła i nie idzie dalej; kryzys wymiótł pieniądze z kasy gminnej, a gmina nie ma w ręku bata w postaci bujd o piekle.

Nauczyciel: A no tak, kościół prędko wzrasta do góry, a szkoła nie może odrość od ziemi.

Ksiądz: — He, he...

Nauczyciel: — Księże, śpieszcie się, bo kiedy szkoły zacznie się u nas na dobre budować, nie zdążycie kościoła nawet dokończyć. **Przyjdzie i w Polsce czas na budowanie szkół**! Korzystajcie z pory. Dziś jeszcze jest czas na budowanie kościołów.

Rozeszli się bez pożegnania.

Wiktor Hugo powiedział: W każdej wsi jest ktoś, kto światło zapala i ktoś, kto je gasi. To nauczyciel i ksiądz.

Ci przeciwnicy zawsze będą.

KLER I SZKOŁA

Nauczycielka szkoły powszechnej w Szreńsku, E Żugajówna, powiedziała:

— Dla mnie pierwszą rzeczą jest ojczyzna, a nie kościół.

Doniesiono na plebanję, bo szpicli wśród katolików nie brak. Proboszcz J. Koźniewski zapałał gniewem i publicznie powiedział:

— **Teraz mam cel w życiu**: nie spocznę, aż dokonam tego, że ją stąd wyrzucę. No i kopie teraz pod nią dołki, nazywając ją bezbożniczką.

Rozważmy: Nauczycielka wyraziła przekonanie, że pierwsze są dla niej, jako dla polki, sprawy państwa, a nie sprawy wypranych z polskości wydrwigroszów księży papieskich. Nauczycielka przysięgała państwu służbę, klnąc się imieniem boga, służy państwu, państwo nie nakazuje jej służyć kościołowi, ale wymaga służby dla Polski. Nauczycielka nie mogła lepiej wypowiedzieć swych przekonań: niechby powiedziała inaczej, mogłaby popaść w konflikt z władzami szkolnemi. A proboszcz okupant chce ją wyrzucić z posady za jej chęć służenia ojczyźnie. Proboszcz ten, jak widać, nie ma celu życia, jeżeli taką mizerną, niską sprawę czyni swojem zadaniem życiowem. To tylko kiepscy ludzie, ludzie bez charakteru, nie posiadają celu w życiu. Widocznie takim jest i szreński proboszcz. I cóż to za nowość: „wyrzucanie" nauczycieli przez parochów? Oni to przecież właściwie pełnią w Polsce funkcje inspektorów, wizytatorów kuratorów i ministrów.

Ale przyjdzie czas, że i to się skończy.

OD ADMINISTRACJI

Czas odnowić prenumeratę!

Kto zalega z opłatą winien bezwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa.

OD ADMINISTRACJI

Na liczne zapytania donosimy, że posiadamy jeszcze wszystkie poprzednie n-ry pisma, a m. Nr. 1—3 z roku 1933 oraz Nr. 1—7 z roku 1934, które na żądanie wysyłamy po 10 gr. za 1 egz.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egz. zagranicą zł. 1.20 mies. lub zł. 14.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel 218-14.
Konto czekowe w P. K. O „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14,200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna**- Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. „MATADOR", Grzybowska 41, tel. 5.98 44.